Nr. 15. Kraków, sobota 28 sierpnia 1909. Rocznik I.

MYŚL ROBOTNICZA

Prenumerata „Myśli Robotniczej“ wynosi:
w Austryi: rocznie kor. 5·
„ półrocznie „ 2·50
„ kwartalnie „ 1·25
Zagranicą:
w Niemczech: rocznie kor. 6·—
w innych państwach rocznie kor. 7·50.
Numer pojedyńczy kosztuje 20 h.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.
Prenumeratę oraz wszelką korespondencyę nadsyłać należy pod adresem:
Redakcya i administracya „Myśli Robotniczej“
Kraków, ul. św. Tomasza l. 37.
(om robotniczy).
Biura Redakcyi otwarte codziennie od godz. 11—12 przedpołudniem z wyjątkiem niedziel i świąt i od godz. 4—9 wieczorem.

Organ Polskiego Związku zawodowego chrześcijańskich robotników z siedzibą w Krakowie.

Wychodzi co dwa tygodnie.

Wydawca **Stanisław Zgórniak** prezes P. Z. Z. Ch. R.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje administracya „Myśli Robotniczej“ w godzinach urzędowych.

Cena ogłoszeń:

Zwyczajne ogłoszenia za wiersz szpaltowy drobnym drukiem albo jego miejsce 20 h.
Wiadomości prywatne umieszczone po zapiskach kronikarskich i w „Nadesłanem“ za jeden wiersz drobnym drukiem 30 h.
Ogłoszenia na innych miejscach lub ogłoszenia całoroczne podług osobnej umowy.

Redakcya rękopisów nie zwrac·.
Nieopłaconych listów nie przyjmuje.
Bezimiennych wiadomości nie uwzględnia.
Zmiana adresu 20 halerzy.

Robotnicy! jednajcie członków dla swojej organizacyi, żądajcie „Myśli Robotniczej“ w gospodach i restauracyach!

Z naszych spraw organizacyjnych.

Przed kilku dniami otrzymaliśmy od jednego z członków zarządu pewnej Grupy list, pełen żalów i skarg na trudne warunki organizacyjnej pracy. Między innemi skarży się ów kolega, iż zarząd główny Związku nie dość pamięta o ich Grupie, rzadko przysyła referenta celem urządzenia zgromadzenia, wskutek czego członkowie obojętnieją dla Związku, nie płacą regularnie wkładek i liczba ich w miejscu bardzo powoli wzrasta. Podobne żale dochodzą nas z tej lub owej Grupy częściej, musimy je przeto publicznie w naszym organie omówić.

Że Zarząd główny do poszczególnych Grup, w stosunku do ich potrzeb miejscowych, za rzadko wysyła referentów — to prawda! Ale niestety inaczej być nie może. W Centrali jest tylko dwóch ludzi, wyraźnie dwóch, którzy mogą wyjeżdżać na zgromadzenia i którzy też faktycznie zgromadzenia urządzają. Tymczasem Grup i Stacyi płatniczych do obsłużenia jest około 70! Wprawdzie niezmordowany sekretarz śląski p. Bura, daje sobie na Śląsku przeważnie sam radę, jednak od czasu do czasu i na Śląsk delegat z Krakowa także wyjechać musi.

Stale do obsługi pozostają centrali Grupy i Stacye płatnicze w Galicyi, w której to pracy sekretarz lwowski p. Horowicz we wschodniej Galicyi pomaga. Z cyfry Grup i Stacyj płatniczych, po uwzględnieniu pomocy udzielanej Śląsku wypada, że referenci z centrali nie mogą być częściej w jednej Grupie lub Stacyi płatniczej jak najwyżej raz na kwartał, wyjeżdżając stale we wszystkie niedziele i święta. A przecież są miejscowości, w których egzystencya naszej placówki absolutnie wymaga częstszych odwiedzin! Są Grupy, w których co kilka tygodni być trzeba, a to znowu odbija się na innych Grupach.

Poza tem zarządy niektórych Grup postępują w ten sposób: Zapowiedzą zgromadzenie, zawezwą referenta, a później z powodu jakichś przeszkód dzień albo dwa przed zgromadzeniem postanawiają zgromadzenie odłożyć i zawiadamiają o tem Centralę. Takie postępowanie odbija się szkodliwie na całej naszej pracy agitacyjnej, ponieważ referent, który miał pojechać na zgromadzenie, nie zapowiedział innego i w ten sposób naturalnie niedziela względnie święto zostaje zmarnowane. Wypadki takie zachodzą dość często, a podnosimy to publicznie dlatego, by napiętnować zło i zapobiegnąć nieprawidłowości na przyszłość. Grupy chcąc mieć referenta z centrali, albo z któregokolwiek z naszych sekretaryatów, powinny najpierw dobrze się zastanowić nad wyborem odpowiedniego czasu, następnie zgłosić się o referenta zawczasu. W razie zaś, gdyby zgromadzenie nie mogło się odbyć w zapowiedzianym czasie, zawiadomić o tem należy centralę przynajmnjej tydzień przedtem. Tylko w ten sposób unikniemy w centrali i sekretaryatach marnowania czasu w niedziele i święta i zawodów.

Powie może ktoś, iż powinniśmy wciągać więcej ludzi do pracy agitacyjnej. Rada dobra, ale niestety niewykonalna! Ludzi bowiem rozumiejących ducha organizacyi i potrzeby robotników, ludzi chętnych do bezinteresownej a ciężkiej pracy społecznej, niestety jest bardzo mało, a ci którzy są, pracy we wszystkich kierunkach podołać nie mogą. Związek nasz niema środków na utrzymywanie i opłacanie postronnych agitatorów, jesteśmy zatem skazani na własne swoje siły i samopomoc. I to właśnie powinno być podnietą i zachętą gorącą dla wszystkich członków do pracy agitacyjnej na rzecz organizacyi.

Brak referentów specyalnych powinny sobie Grupy i Stacye płatnicze w umiejętny sposób same zastąpić, podobnie jak to robią bratnie nam organizacye chrześcijańskie w Królestwie Polskiem, Poznańskiem i innych krajach. Rzecz to nie trudna, jedynie potrzeba trochę dobrej woli tak ze strony zarządu Grupy jak też ze strony członków.

Przedewszystkiem każda miejscowość wykazuje trochę inne stosunki robotnicze, co jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, jeśli się zważy, że w każdej fabryce czy przedsiębiorstwie inni są przełożeni i że w każdej miejscowości cokolwiek odmienne są warunki bytu. Stąd też każda Grupa ma do omówienia kilka swoich bardzo ważnych spraw. Te swoje sprawy powinna omawiać na zebraniach członków, które powinny się odbywać jak najczęściej, przynajmniej raz na miesiąc. Na tych zebraniach członków przewodniczący Grupy, czy też któryś z wymowniejszych członków, powinien szczegółowo omówić sprawę, o którą chodzi, poczem nad tą sprawą należy przeprowadzić dyskusyę.

W ten sposób zbiera się materyał, który może być omawiany na zgromadzeniach większych zwołanych nie tylko dla członków Grupy, ale dla wszystkich robotników danej miejscowości. Poprzednie omówienie spraw Grupy ułatwia pracę referentowi, który przyjeżdża czy to z centrali, czy też z sekretaryatu.

Na tych zebraniach Grupy obok sprawy, najbardziej członków obchodzącej powinno się omawiać i sprawy ogólne. I tutaj ważną usługę oddać mogą artykuły pomocnicze z „Myśli Robotniczej“ lub też zaczerpnięte z książek. Wystarczy, by któryś z członków na takiem zebraniu Grupy odczytał jakiś ogólnego znaczenia ustęp z naszej gazety, a już zyskuje się materyał do dyskusyi, w ciągu której nie jedną sprawę się wyjaśni i zainteresuje się członków.

Tego sposobu urządzania zebrań trzymają się często włościanie, którzy w zimowych wieczorach schodzą się do sąsiada i tam jeden z nich czyta gazetę lub książkę i nad tem co przeczytał, rozwija się dyskusya.

Przysłowie mówi: „co głowa to rozum“, i „wszyscy ludzie wszystko wiedzą“. Tak też na takich wspólnych zebraniach, na których członkowie Grupy zabierają głos, nie tylko że uczestnicy wiele się mogą nauczyć, ale też te zebrania przyczyniają się do wyrabiania mowców i referentów, bo w swoim gronie każdy członek ma większą odwagę do przemawiania.

Na tem miejscu polecić musimy dwutygodnik p. t. „Ruch chrześcijańsko-społeczny“ wychodzący w Poznaniu (Poznań św. Marcin 69), który pomieszcza znakomite artykuły nadające się do omawiania na zebraniach Grup.

Byłoby również bardzo wskazaną rzeczą, by Grupy sąsiednie w urządzaniu zebrań wzajemnie sobie pomagały. Jest przysłowie, że „nikt nie jest prorokiem w swej ojczyźnie“. Zwłaszcza wśród robotników panuje jeszcze jakieś nieusprawiedliwione uprzedzenie do swoich. Choćby któryś z kolegów powiedział coś najmądrzejszego, to się tego nie bierze do serca, bo to powiedział swój. Natomiast jeśli robotnik choćby z drugiej wsi coś powie, to znajdzie większy posłuch i słowa jego większy wywrą skutek. Dlatego też jest rzeczą polecenia godną, aby Grupy zapraszały na swoje zebrania kolegów z Grup sąsiednich.

Jeśli zarządy Grup postępować będą w myśl powyższych wskazówek, to nie będzie narzekania na brak zgromadzeń, ruch w Grupach będzie żywy a tem samem i zainteresowanie większe. Na tem zyska tylko organizacya, a przez nią i sprawa robotnicza.

Walka z brakiem pracy.

II.

Drugiem najbardziej po Anglii dotkniętem klęską braku pracy państwem, są Niemcy. W Niemczech liczba bezrobotnych wynosi już przeszło pół miliona i coraz bardziej wzrasta. Położenie na rynku pracy coraz bardziej się pogarsza, jak tego dowodzą wykazy centralnego Biura pośrednictwa pracy w Berlinie. Biuro to jest centralnym organem biur prowincyonalnych, które mu przesyłają swoje sprawozdania, a ono znowu sporządza sprawozdania ogólne.

Wedle wykazów tego urzędu za miesiąc czerwiec b. r. stan rzeczy przedstawiał się tak: **Na 100 wolnych miejsc było 154·42 szukających pracy.** W pierwszych sześciu miesiącach bieżącego roku był napływ w porównaniu z rokiem poprzednim następujący:

	styczeń	luty	marzec	kwiecień	maj	czerwiec
1908	143.8	153,4	138,0	14 ,3	156,3	147,2
1909	184,9	198,9	165,4	147,4	151,1	154,4
	+ 36,3	+ 45,5	+ 27,9	+ 7,1	+ 5,2	+ 7,2

Wedle tych urzędowych cyfr położenie na rynku pracy w Niemczech jest w roku bieżącym znacznie gorsze niż w roku ubiegłym. Pewne polepszenie dające się zauważyć w ostatnich miesiącach spowodowanem zostało zapotrzebowaniem robotników w rolnictwie niemieckiem, które wyjątkowo w tym roku — jak mówią sprawozdania — miało sił roboczych pod dostatkiem.

Bezrobocie zatem daje się klasie robotniczej i społeczeństwu w Niemczech dotkliwie odczuć i zachodzi gwałtowna konieczność szukania przeciw niemu skutecznych środków zaradczych.

Parlament niemiecki i Sejm pruski zajmowały się już kilkakrotnie kwestyą bezrobocia, dotychczas jednak, niestety, prawie bezskutecznie.

Natomiast z powodzeniem staczają walkę z klęską bezrobocia niektóre miasta niemieckie, które zaprowadziły w obrębie swej kompetencyi specyalne zabezpieczenia i wydały zarządzenia przeciwdziałające bezrobociu. Z pożytkiem będzie, sądzimy, zaznajomienie się bliższe z urządzeniami miast niemieckich mających na celu walkę z bezrobociem.

Przeciwdziałanie bezrobociu, zwalczanie go streszcza się w trzech głównych punktach: 1) w organizacyi robót publicznych, 2) w uregulowaniu pośrednictwa pracy, 3) w ubezpieczeniu na wypadek bezrobocia.

Co do robót publicznych, rozróżnić należy dwa ich rodzaje [1]): jedne skądinąd konieczne i przewidziane w budżecie miejskim, lecz tylko odłożone i zachowane na czas bezrobocia; drugie na razie lub wogóle niepotrzebne, lecz które gmina podejmuje w celu dostarczenia bezrobotnym zarobku. I tego rodzaju prace zaliczają niektórzy politycy socyalni do dziedziny dobroczynności. Nam się zdaje niesłusznie, bo rząd i gminy w pewnej mierze mają ścisły obowiązek poza obrębem opieki nad ubogimi przez odpowiednie zarządzenia i bezrobociu i jego następstwom zaradzić. Do tego też obowiązku przyznały się wszystkie prawie partye w niemieckim parlamencie z okazyi interpelacyi w tej mierze z dnia 18 stycznia 1902 r. Skoro zaś na gminach ciąży obowiązek zaradzenia skutkom bezrobocia, trzeba zawsze być w pogotowiu i zawczasu obmyśleć środki zapobiegawcze i plan robót publicznych, mających się wykonać w czasie bezrobocia, zwłaszcza, że brak pracy regularnie prawie w porze zimowej w mniejszym lub większym stopniu się pojawia.

Chcąc zaś z gotowym planem przystąpić do akcyi ratunkowej, trzeba przedewszystkiem dokładnie zaznajomić się ze stosunkami lokalnymi i rozmiarami bezrobocia na podstawie spisu bezrobotnych. Doświadczenie bowiem uczy, że gdzie bezrobocie zastraszające przybrało rozmiary i stało się groźną klęską, wina prawie zawsze była po stronie zarządu miasta, nieznającego stosunków lokalnych. A spis taki należy o ile możności kilka razy do roku przeprowadzić. W niektórych też miastach spisy takie urządzają się corocznie. W Dreznie od r. 1902 magistrat corocznie przeprowadza spis bezrobotnych w połączeniu z wykazami podatku dochodowego. W Stuttgarcie na skutek uchwały rady miejskiej odbywają się spisy bezrobotnych 3 razy do roku: na początku listopada, lutego i lipca. W różnych dzielnicach miasta są puszki rozstawione, do których bezrobotni wrzucają wypełnione blankiety.

Prócz znajomości rozmiarów i rodzaju bezrobocia trzeba nadto zawczasu obmyśleć program i statut pracy dla bezrobotnych. Warto tu przytoczyć niektóre postanowienia statutu z r. 1902, odnoszące się do robót publicznych w czasie bezrobocia w. Frankfurcie n. M. Pomiędzy ogólnemi postanowieniami czytamy tam: § 2. Roboty publiczne mają być podjęte dopiero wtedy, gdy z powodu niepogody zastój pracy lub z innych przyczyn brak pracy nastąpi. Termin rozpoczęcia prac naznaczy magistrat po wysłuchaniu mężów zaufania. § 3. Roboty w czasie bezrobocia polegają na tłuczeniu kamieni i robotach ziemnych. Koszta, przekraczające zwyczajną sumę na ten cel przeznaczoną, ponosić ma urząd sierocy i opieki nad ubogimi. Roboty w czasie bezrobocia nie są zapomogą ubogich. § 4. Przy robotach publicznych tylko takich robotników zatrudniać wolno, którzy: *a*) należą do gminy frankfurckiej, *b*) są ojcami rodzin, *c*) którzy ubiegłego lata w mieście stałe mieli zatrudnienie, *d*) którzy nie pobierają publicznych wsparć dla ubogich. § 5. Inni bezrobotni, potrzebujacy pomocy znajdą pracę w domu ubogich.

Wydajność pracy przy robotach publicznych zależy przedewszystkiem od rodzaju zatrudnienia robotników. W porze zimowej, na którą przypada z reguły prawie czas bezrobocia, niema wielkiego wyboru robót. Roboty ziemne i drogowe, tłuczenie kamieni, rąbanie drzewa, zamiatanie ulic — ot i wszystko. A tu nie wszyscy robotnicy zdolni do robót grubych wśród mrozu i wichru przenikliwego. To też częstokroć praca idzie powoli, opornie, wypada nieraz drożej, niż robota w zwyczajnych warunkach podjęta i na to miasto musi być przygotowane. W Elbersfeldzie r. 1901/2 roboty publiczne w czasie bezrobocia przekroczyły zwyczajne koszta o 25—30 procent. W Mannheim roboty ziemne, oddane przedsiębiorcy, kosztowały 7.725 mk., wykonane zaś w czasie bezrobocia kosztowały miasto 29.500 mk. Częstokroć też robotnicy tylko dlatego, ażeby nie wyzbyć się nabytej wprawy i mozolnie wyrobionej wrażliwości rąk, nie mogą zajmować się robotami surowymi jak np. tkacze. Trzeba więc dla nich wynaleźć inny zarobek. Tak powstały po różnych miastach warsztaty pisarskie t. zw. Schreibstuben. W Frankfurcie n. M. założono nadto warsztaty, gdzie się wykonują drobne roboty krawieckie i szewskie, indziej izby cerowania i łatania.

Chcąc pomniejszyć tedy koszta i nie obciążać zbytnio budżetu miejskiego, powinny miasta o ile możności zajmować robotników pracą przypadającą do ich zawodowego wykształcenia. Przedewszystkiem umiejętne rozłożenie i przełożenie różnych robót publicznych na czas bezrobocia i program pracy o ile możności zastosowany do potrzeb i fachowego wykształcenia miejscowych robotników przyczynią się w niemałym stopniu do zatrudnienia robotników sezonowych, jak murarzy, ślusarzy, malarzy i robotników budowlanych wogóle pracą przypadającą do ich fachu. Doświadczenie też uczy, że przez umiejętne rozłożenie prac niektóre miasta, jak Drezno, Heidelberg, Brunszwik częstokroć grożące bezrobocie zażegnały i przezwyciężyły.

[1]) Przeczytaj w tej materyi ks. Lipkego T. J. „Walka miast z bezrobociem". Przegląd powszechny. Listopad 1906.

Kolega Szoll.

(Ciąg dalszy).

Aż raz Rubin sie odnalazł, powiada: — Dam ci sto rubli za Wiktę, a potem założymy znowu interes.

Namówiłem kobietę na spacer, że to niby chcę sklepik założyć spożywczy, żeby poszła obejrzeć. — No — wstąpiliśmy na piwo, wsypałem proszek, samą wsadziłem w doróżkę, zdałem żydowi! Co? Mogę znać Szulla! szwagier jestem!

— I nic za to nie miałeś? — spytał Niekrasz, któremu mimo wielkiego zahartowania, a racjej nieczułości na występek, zrobiło się straszno.

— Od kogo? Szoll przyszedł i skamlał tylko, obiecywał setki, byle powiedzieć, gdzie siostra. Duchas groził mi sądem Bożym i karą niebieską. Skląłem ich i przegnałem. Nikomu nic do mnie. Mąż jestem, do żony ja jeden prawo mam, przed nikim nie potrzebuję się tłomaczyć, gdzie jest! Ale mi obrzydli szczekaniem, więc wyjechałem na parę lat do Łodzi.

— No, a Szoll gdzie siedzi teraz? Nie zjawi się lada dzień?

Tamten rozśmiał się tylko.

— Nie. Mocno siedzi. Jakem go w Łodzi spotkał, myślę: gotów mi tę starą chryję odgrzebać! Więc postarałem się, że go wzięli do ula, na sam spód. Bądź spokojny, nie prędko wylezie. Dobrze go opłatiliśmy. Ty tylko dobrze uważaj. Radyńskich się trzymaj, do Duchasa się wkręć. Stary ma pieniądze. Może i tysiąc fajgli, a może i więcej. Wybierzesz jak z własnego kuferka, byleś do nich dobrze się wziął. Szoll u Duchasa mieszkał, do Łodzi poszedł na większy zarobek, jak tu roboty zabrakło.

— No, a jakiż ten Szoll? Duży, mały, stary, młody?

— Duży, niezgrabny, wołowaty. Lat ma pewnie ze czterdzieści, taki głupi na gębie, a powolny w języku. Ot, taka tramwajowa szkapa. No, masz w ręku dobry interes, ino go nie zmarnuj.

— Albom to frajer!

— A pamiętaj! Połowa moja!

— To się wie!

— Co sobota obrachunek, a za miesiąc powinieneś skończyć!

— Będę się tyle czasu robotą zarzynał, dla majstra, psia krew. Albo bym wytrzymał!

— Toś zuch! Kończ prędzej.

Że ludzi przybywało do sali, więc poczęli mówić ciszej i pili, aż się pospali, na stole wpół leżąc.

Rankiem Niekrasz kości miał jakby poprzetrącane, głowę ciężką, ramiona sztywne. Klnąc, ruszyli do roboty, ale przez drogę nagadał sobie na rozum i z dobrą miną stanął do warsztatu.

Muskuły jego od pracy odwykłe, zwątlałe nędzą, głodem i złem życiem, sprawiały mu nieznośny ból, odmawiały posłuszeństwa.

Zacisnął zęby, z pod oka śledził, czy majster nie uważa i krzepił się myślą, że niedługo tego. Znowu na obiad tylko wody wypił, mało co się odzywał, bojąc się bryznąć tajonem rozdrażnieniem. Ale Radyński wychodził tego dnia parę razy na miasto do klientów, majstrowa miała pranie, Adolf był ponury, bo trzeźwy. Nikt na czeladnika nie zwracał uwagi.

O ósmej, gdy wychodził, wszedł Duchas. Przyniósł jakąś tokarską robotę i rzekł:

— A macie to kąt do spania i wikt?

— Ale, cztery pokoje od frontu i kolacyę z szampanem w „Europie!" — zaśmiał się szyderczo Niekrasz.

— Bo to u mnie po Szollu miejsce jest w izbie, to można się zakwaterować.

Niekrasz podziękował skwapliwie, myśląc, że istotnie takich głupców nie spotkać na świecie. Wprost samochcąc leźli w ręce.

Poszli razem ze starym na Leszno.

Tokarz miał suterenę obszerną, ciepłą, a w niej było czysto i porządnie, że pomimowoli Niekrasz zapomniał o swych złych zamiarach i odczuł wielkie zadowolenie i radość zwierzęcą z dobrego legowiska. Myśli mordu i rabunku zniknęły, ogarnęła go senność i spokój.

Stary dobrodusznie, życzliwie, zaprosił go do posiłku. Strawa była ciepła, smaczna, posłanie czyste przy piecu w kącie, w izbie cicho i jasno. Włóczęga—ladaco zjadł porządnie, pierwszy raz od niepamiętnych czasów — i legł spać oddawna też pierwszy raz rozebrany, rozzuty, nie trzęsąc się z zimna. Ostatni obraz, który mu pozostał w oczach, był tokarz u warsztatu.

Biała jego głowa, oświetlona wiszącą lampą, zgrzyt dłuta, miarowy stuk tokarni.

Potem zasnął kamiennym snem.

I. krajowy wiec

czeladzi kominiarskiej we Lwowie.

Lwów, dn. 15 sierpnia.

Staraniem Polskiego Związku zawodowego chrześcijańskich robotników, odbył się we Lwowie w niedzielę ogólny krajowy wiec czeladzi kominiarskiej z całej Galicyi i Bukowiny. Stosunki w zawodzie kominiarskim od dłuższego czasu już kulały i wymagały rychłej sanacyi. Brak wpływu dobrze zorganizowanych cechów na rozwój tego fachu — brak dobrej woli u władz — a także i u wielu majstrów — czynił — iż sam zawód popadał w coraz większe poniżenie i coraz bardziej podupadał.

Czeladź odczuwała te stosunki, które w pierwszym rzędzie na jej skórze się odbijały. Brak jednak organizacyi stawał na przeszkodzie działaniu na szerszą skalę. Przed rokiem czeladź w Krakowie, Lwowie i Przemyślu — pierwsza ruszyła się do organizacyi, wstępując do Polskiego Związku zawodowego. Za jej też inicyatywą zwołany został I. wiec ogólny czeladzi z całej Galicyi i Bukowiny do Lwowa.

Wiec obesłany był bardzo dobrze. Przybyli nań delega i czeladzi z Krakowa (8), z Przemyśla (15), z Rzeszowa, Tarnowa, Stanisławowa, Kołomyi, Czerniowiec, Szczerca, Liska i wielu innych miejscowości w łącznej liczbie 45. Przybyli także majstrowie z Krakowa, Przemyśla i Kołomyi, oraz cechmistrze krakowski i lwowski. Jako goście przybyli pp. instruktor przemysłowy p. Schoenett, p. radca Dr Rydygier, radny lwowski p. Przygodzki, reprezentant Izby handlowej i przemysłowej lwowskiej, oraz liczny zastęp czeladzi lwowskiej, jak również życzliwych sprawie obywateli.

Wiec odbywał się w sali tow. »Skała«. Imieniem Centrali Polsk. Związku zawod. chrześcijańskich robotników otworzył obrady p. Zgórniak, prezes Związku z Krakowa. W krótkiem, — ale ciętem przemówieniu podał genezę wiecu i wskazał na ważność zadań, jakie wiec ma do spełnienia. Zaznaczył, iż jest on pierwszym krokiem w tym zawodzie do stworzenia porozumienia między majstrami a czeladzią. Dlatego też tem milej wita przedstawicieli majstrów, bo to daje gwarancyę możliwości takiego porozumienia.

Po otwarciu obrad dokonano wyboru prezydyum. Przewodniczącym wybrano p. Zgórniaka. Na zastępców powołano pp. Despinoic (Lwów), Brandysa (Kraków), Cholewiaka (Przemyśl) — na sekretarzy pp. Łukasiewicza (Lwów) i Witwickiego (Stanisławów).

Pierwszy referat o »potrzebie krajowej organizacyi zawodowej czeladzi« wygłosił sekretarz lwowskiej grupy Polskiego Związku p. Łukasiewicz. W obszernem przemówieniu przedstawił korzyści, jakie ze stworzenia takiej organizacyi wynikną. Powinna ona powstać i oprzeć się na Polskim Związku zawodowym — bo on może dać gwarancyę, że sprawami zawodu będzie się opiekował. Referent omówił pokrótce specyalne korzyści materyalne, jakie zapewnia Związek zawodowy i wskazał na potrzebę stworzenia biura pośrednictwa pracy dla czeladzi przy takim Związku. Wywody mowcy przyjęto gorącymi oklaskami.

Drugi referat wygłosił p. Despinoic (Lwów) w sprawie uregulowania taryfy płacy czeladzi. W zawodzie tym, zwłaszcza na prowincyi, panują wprost dzikie stosunki. Są majstrowie, którzy żonatemu czeladnikowi dają po 2 K 40 hal. do 4 K tygodniowego zarobku i bardzo lichy wikt. Są miasta, jak Lwów — gdzie czeladź opłacaną bywa tylko z napiwków, które właściwie ona za uboczne roboty otrzymuje. A majstrowie po kilka tysięcy guldenów rocznie chowają do kas. P. Despinoic proponuje, aby tymczasowo zaprowadzić taryfę 4-klasową według ilości mieszkańców i w niej oznaczyć płace czeladzi.

Po obu referatach rozwinęła się obszerna dyskusya. Szereg mowców przedstawiał stosunki na prowincyi, ubolewając nad ich nieludzkością. Zgodnie stwierdzono, iż wyzysk pracy czeladzi jest bardzo wielki. Ponieważ jednak co do taryfy płac zdania były podzielone, postanowiono wybrać komisyę osobną i tej w czasie przerwy południowej oddać sprawę do zreferowania.

W sprawie pierwszego referatu uchwalono jednogłośnie wśród oklasków następującą rezolucyę:

»Wiec uznaje potrzebę stworzenia jak najprędzej krajowej organizacyi czeladzi przy Polskim Związku zawodowym chrześcijańskich robotników i wzywa czeladź do wstąpienia do niej«.

Celem przeprowadzenia tej rezolucyi wybrano odrazu krajową komisyę zawodową, do której weszli 4 przedstawiciele z Krakowa, 4 ze Lwowa i po jednym z Przemyśla, Czerniowiec, Kołomyi, Tarnowa, Rzeszowa i Stanisławowa. Tej komisyi powierzono sprawę taryfy. Poczem obrady przerwano.

Po wspólnym obiedzie o godz. 3. otworzył obrady p. Brandys (z Krakowa), udzielając głosu p. Horowiczowi, sekretarzowi Związku katol.-społecz. dyec. lwowskiej — jako referentowi komisyi krajowej. P. Horowicz przedstawił przebieg narad Komisyi, oraz następujące rezolucye:

»Wiec uchwala: 1) Przyjmując do wiadomości, że majstrowie kominiarscy, zwołując wiec Krajowy na wrzesień w sprawie uregulowania stosunków w zawodzie kominiarskim, wiec pozostawia do dnia 1 października 1909 r. ostateczne uregulowanie cennika z zastrzeżeniem, że o ileby do tego czasu sprawa nie została przez wiec majstrów kominiarskich uregulowaną, Komisya krajowa organizacyi sama sprawę ureguluje i obowiązujący cennik ogłosi; 2) wiec uchwala przejściową taryfę jednolitą z wyłączeniem Krakowa, Lwowa i Czerniowiec 20 K tygodniowo bez wiktu dla czeladnika z tem, że »biergeld« i uboczne dochody należą do czeladnika, jako jego dochód. Taryfa ta ma obowiązywać od 1 września 1909 r.«

Nad temi rezolucyami rozwinęła się obszerna dyskusya. Zabierali głos majstrowie i delegaci czeladzi. Ostatecznie obie rezolucye uchwalono, poczem przystąpiono do ostatniego punktu porządku dziennego t. j. do sprawy zmiany ustawy przemysłowej i cechowej. Referował p. Horowicz. Przedstawił on anormalne stosunki dziedziczenia w zawodzie kominiarskim. Wobec ograniczonej ilości koncesyi i wobec tego, że kominiarze żenią się po 2 i 3 razy, koncesye pozostają po 50 — 70 lat w rękach jednej rodziny — a czeladź stara nawet nie może ich się dobić. Również cechy nie posiadają dosyć szerokiego terenu swej pracy, ograniczone tylko na Kraków i Lwów. Przechodząc do statutu cechowego, wykazał mówca potrzebę zaprowadzenia i przestrzegania egzaminów czeladniczych i majsterskich, oraz nadania kierownikom firm wdowich i sierocych prawa reprezentacyi w cechu. Dotychczas n. p. lwowski cech stale odmawiał kierownikom wszelkich praw.

W dyskusyi zabrał głos cechmistrz krakowski p. Niedzielski, zaznaczając, że sprawa

---

Gdy się obudził rano, stary już gospodarzył po izbie.

— A co? pora w drogę? — rzekł poczciwie. — Mróz dziś zda się jeszcze lepszy. Zagrzej-że brzuch kawą. A umyj się rzetelnie i włóż na się kurtę Szolla, co tu została.

Niekrasz machinalnie usłuchał o tem myciu, choć oddawna tego nie miał w zwyczaju, a potem, pijąc łapczywie kawę i pożerając chleb, rzekł:

— Drogo zechcecie za takie wygody?

— Zarobisz, to się porachujemy. Tymczasem o tem nie myśl. Zmizerowanyś na szczęt.

— Że też takie głupce mogą być na świecie! — śmiał się w duchu Niekrasz, idąc do roboty wyspany, syty, w kurcie całej i z kawałem chleba ze szmalcem w kieszeni.

Pracował tak kilka dni. Muskuły służyły normalnie, zaczął przy robocie pogwizdywać, czasami zupełnie zapominał o celu swego zajęcia, wieczorami nie bywał tak bydlęco zmęczony i nie zasypiał od razu, ale przypatrywał się robocie tokarza, rozmawiał z ludźmi, którzy przychodzili do sutereny.

Poznał dwie siostry Szolla i jego szwagrów, poznał sąsiadów z suteren i stróża, poznał kilkoro dzieci, które u Duchasa uczyły się czytania i katechizmu. A wszyscy ci ludzie całowali starego w rękę i nazywali ojcem, dla Niekrasza byli życzliwi i przyjaźni, bo był kolegą Szolla.

Po tygodniu wiedział już wszystko, co wiedzieć potrzebował: gdzie stary trzymał pieniądze i jaki był klucz do kuferka, kiedy sutereny były puste, kiedy stróża nie było w bramie i kiedy stary wychodził z domu. Wszystko wiedział, tylko z dnia na dzień odkładał spełnienie zamiaru.

Jakby w nim usnęły złe instynkta. Ogarnęło go lenistwo, było mu tak dobrze, tak ciepło, tak spokojnie, tak niebywale inaczej niż dotąd zawsze i wszędzie.

Gdy w sobotę otrzymał od Radyńskiego zapłatę, przez chwilę pomyślał o tej połowie, którą powinien odnieść Ignacowi nad Wisłę, ale nie poszedł do traktyerni.

— Co go mam szukać! Może hycla nakryli! — pocieszał się i wrócił na Leszno.

Gdy staremu chciał płacić za lokal i wikt, ten rzekł:

— To nie pilne. Koszul sobie spraw, kamasze podzeluj, surdut kup. Rzemieślnik jesteś, nie chodź jak jaki andrus.

I Niekrasz spełnił radę.

Niedziela wydawała mu się długa i nudna. Poszedłby gdzie na piwo, ale bał się spotkać Ignaca. Przesiedział dzień w domu, śpiąc lub grając na harmonii, pożyczonej od stróża.

Gdy nazajutrz szedł do Radyńskiego, ciągle się spodziewał spotkać Ignaca, i zaczęła go ta myśl prześladować uparcie, ciągle dręczyć.

Przy robocie byle kto zajrzał w okno, spodziewał się, że to Ignac, na ulicy nakładał drogi i pod ścianami się przemykał, u Duchasa siadywał w kącie, by go z okna widać nie było. Minął drugi tydzień. Gdy w sobotę wychodził z warsztatu, w ciemnym korytarzu spotkał Ignaca. Stał cuchnący wódką, zuchwały.

— Ty, psia krew, myślisz mnie wziąść na kawał! — rzekł, pięścią mu grożąc. — Dawaj moją połowę!

— Nie pyskuj, ludzie posłyszą! — odparł cicho Niekrasz.

Wyszli. Ignac przekpiwał:

— Burżuj, psia mać! Lakiery, sak, krawat! Może jaśnie pan ma karetę, może do Bristolu na kolacyę! I oto wszystko za moje pieniądze. Myślałeś, że Ignac zapomniał?

— Mówię, nie pyskuj! — powtórzył Niekrasz, złowieszczo błyskając oczami.

— Co? grozisz? Chcesz majchra kosztować?

— A ty?

Stanęli obadwa z ręką prawą w kieszeni, skupieni do skoku. Ignac się roześmiał.

— No dosyć! Dawaj pieniądze!

Niekrasz dał mu trzy ruble.

— Dawaj sześć, tyle się należy.

— To weź!

Znowu Ignac się opamiętał i zaśmiał.

— No, niechta. Oddasz potem. Chodź, postawię ci! Byłem na wsi. Pokażę ci, co za fajn dziewuchę sobie przywiozłem. Rubin da setkę.

Niekrasz poszedł. Nie wrócił na noc do Duchasa, w poniedziałek nie pokazał się u Radyńskich. Przepadł. Nowi znajomi niepokoili się o niego, przepytywali, szukali. Zginął bez śladu...

. . . .

(Ciąg dalszy nastąpi).

reorganizacyi cechu i rozszerzenia jego kompetencyi w Krakowie jest w toku. Podniósł on także, iż majstrowie pragną współdziałania z czeladzią i dlatego biorą udział w wiecu. Instruktor przemysłowy p. Schoenett wyjaśnił, iż kierownicy firm i według dotychczasowej ustawy mieli wszelkie prawa w cechu; jeśli im ich odmawiano, to było to nadużycie. Sprawa rozszerzenia kompetencyi cechu lwowskiego na Galicyę wschodnią, krakowskiego na zachodnią jest w toku. Przedstawiciel Izby handlowej zapewnił poparcie swe usiłowaniom czeladzi. Przemawiało jeszcze kilku mowców, poczem uchwalono następujące rezolucye:

1. W sprawie dziedziczenia koncesyi przez majstrowe, wiec zwraca się z apelem do odnośnych czynników i władz, aby wziąwszy pod rozwagę specyalne stosunki w zawodzie kominiarskim, zechciały zmienić i uregulować odpowiednio normy ustawowe.

2. Wiec uchwala domagać się w interesie podniesienia zawodu kominiarskiego — aby Galicyę podzielono między 2 cechy t. j. krakowski na zachodnią, a lwowski na wschodnią część kraju.

3. Wiec uchwala domagać się zaprowadzenia i przestrzegania egzaminów czeladniczych i majsterskich.

4. Wiec wzywa władze, aby zechciały dopomagać kominiarzom w wykorzystywaniu dobrodziejstw ustawą zagwarantowanych i szły im na rękę.

5. Wiec wzywa władzę, aby zaprowadziła ogólny przymus czyszczenia kominów w całym kraju.

Prócz powyższych uchwał — uchwalono jeszcze podziękowanie Polskiemu związkowi za inicyatywę wiecu, poczem p. Horowicz imieniem Centrali Związku zamknął wiec krótkiem przemówieniem.

Strajk w Trzebini

czyli

dwa obrazki: jak pojmują solidarność i braterstwo robotnicze socyaliści i chrześcijańscy robotnicy.

W czwartek 12 b. m. wybuchł w hucie w Trzebini (pow. Chrzanów) strajk robotników. Powodem strajku było wydalenie we środę 11 b. m. czterech robotników, należących do organizacyi socyalistycznej. Jeden z wydalonych p. Piechota jest przewodniczącym miejscowej Grupy socyalistycznego Związku metalowców.

Kiedy robotnicy dowiedzieli się o wydaleniu wspomnianych czterech robotników, a wydalenie to było nieuzasadnionem, postanowili solidarnie stanąć w ich obronie. Robotnicy chrześcijańscy, członkowie naszego Związku, oświadczyli swą solidarność z innymi robotnikami i chęć obrony pokrzywdzonych. Wezwali też natychmiast redaktora naszego pisma i sekretarza Głównego Zarządu Związku p. Holeksę, by przybył do Trzebini i sprawą się zajął. Stosownie do wezwania p. Holeksa we czwartek popołudniu na miejsce strajku przyjechał. Cofnijmy sę teraz na chwilkę wstecz.

Socyalni-demokraci od pewnego czasu rozpoczęli w Trzebini ponownie ożywioną agitacyę. Udało się im nawet obałamucić pewną liczbę robotników i zorganizować w miejscu Grupę swego Związku, dla której wynajęli lokal, gdzie odbywają swoje zebrania. Na jednem z tych zgromadzeń, przed strajkiem odbytych, po poprzednim jak zawsze nawymyślaniu na naszą organizacyę i ludzi w niej pracujących, postanowiono dążyć do tego, aby urządzić w hucie strajk i zażądać **usunięcia wszystkich robotników do organizacyi chrześcijańskiej** naszego Związku należących. Szczególnie zaś postanowiono dążyć do wyrzucenia z huty dwóch naszych kol.: Kawali i Bodzenty, którzy im w ich robocie przeszkadzają. Takie „tchnące miłością braterską i solidarnością robotniczą" postanowienia powzięli „towarzysze" w Trzebini na kilka dni przed wybuchem strajku.

Zanim oni jednak mogli rozpocząć działanie, celem wykonania powziętego zamiaru wyrzucenia naszych, zarząd huty wyrzucił za bramę czterech głowaczy organizacyi socyalistycznej z przewodniczącym p. Piechotą na czele! I oto co się dzieje! Nasi robotnicy chrześcijańscy, aczkolwiek wiedzieli o niecnem postanowieniu socyalistów, i mogli ich zostawić sobie samych, a nawet cieszyć się z ich wyrzucenia — nie uczynili tego, ale jak prawdziwi bracia-robotnicy stanęli w ich obronie, zastrejkowali solidarnie z innymi, domagając się, by zarząd huty wydalonych napowrót do pracy przyjął.

Na tem jednak nie skończyli. Wezwali pomocy organizacyi centralnej. I przybył na miejsce strajku — jak wspomniano, natychmiast p. Holeksa, jako przedstawiciel Związku. Urządził z robotnikami, bez względu na ich przynależność partyjną i przekonania polityczne, zgromadzenie, na którem wszystkich zachęcał do solidarności i współdziałania w walce, oświadczając równocześnie, iż chrześcijańscy robotnicy, aczkolwiek socyaliści o których skórę obecnie chodzi przeciw nim występują, pomimo tego pójdą solidarnie z innymi i razem walczyć będą o to, by wydalonych z pracy robotników napowrót przyjęto.

Po zgromadzeniu i zachęceniu robotników do solidarnego i zgodnego postępowania wyjechał p. Holeksa do Krakowa.

Na drugi i trzeci dzień, w piątek i sobotę socyaliści odbywali swoje zgromadzenia. I stała się rzecz prawie nie do uwierzenia. Na zgromadzeniach tych postanowiono ponownie, by zażądać od zarządu huty wydalenia z pracy chrześcijańskich robotników, w szczególności pp. Kawali i Bodzenty. Zaciekła nienawiść przeciw organizacyi naszej i jej członkom tak zaślepiła i ogłupiła »towarzyszów« z Piechotą na czele, iż zapomnieli wszystko, nawet i to, że sami znajdują się na bruku i że od solidarności robotników zależy, czy oni do pracy napowrót przyjęci zostaną. Wznowione przez socyalistów podczas strajku żądanie, by członków naszego Związku z huty wydalić, było bezczelną prowokacyą i podłością najgorszego rodzaju, było prawie szczytem tego, na co zdemoralizowane, ogłupione i nienawiścią pałające indywidua socyalistyczne wobec chrześcijańskich robotników zdobyć się mogą.

Mimo jednak tak łajdackiego postępowania „towarzyszy" nasi koledzy solidarności robotniczej nie zerwali, ale wytrwali do końca. Dzięki temu, po pięciu dniach strajk się zakończył zwycięstwem robotników. Wydaleni robotnicy zostali przyjęci napowrót do pracy!

Tak wyglądał strajk w Trzebini. Z przedstawienia rzeczy wynika jasno, że chrześcijańscy robotnicy wprost z zaparciem siebie stali pod sztandarem solidarności robotniczej i bronili sprawy pokrzywdzonych socyalistów. „Towarzysze" zamiast naszym kolegom podziękować za skuteczną pomoc, bez którejby byli siedzieli do dziś za bramą, najbezczelniej ich prowokowali i równocześnie godzili na podstawy ich egzystencyi, usiłowali pozbawić ich pracy. Oto obrazek solidarności i braterstwa wyznawanego przez socyalistów w stosunku do robotników chrześcijańskich!

Opisujemy fakty te obszerniej, by podać je w odpowiedniem świetle do wiadomości ogółu i napiętnować należycie wstrętne łajdactwa „towarzyszów trzebińskich, które niech będą również nowym dowodem, że nie my, ale socyaliści prawie zawsze i wszędzie takiem i podobnem postępowaniem zrywają węzły solidarności robotniczej.

Walka z alkoholem w kołach robotniczych.

Urząd zabezpieczenia w państwie niemieckiem wydał w lipcu r. 1907 okólnik do wszystkich związków zawodowych w Niemczech, wzywając je, by rozpoczęły energiczną walkę przeciw nadużywaniu alkoholu wśród robotników. Z powodu tego okólnika socyalna gazeta urzędowa „Reichsarbeitsblatt" omówiła i wskazała sposoby tej walki w poszczególnych związkach przemysłowych i rzemieślniczych. Ponieważ sprawa sama jest ogromnej doniosłości i u nas, gdzie alkohol tak strasznie między robotnikami grasuje, przeto podajemy za „Ruchem chrześcijańsko-społecznym" kilka w tym przedmiocie szczegółów i myśli.

Wiele nieszczęśliwych wypadków, którym ulegają robotnicy przy pracy, zachodzi z powodu nadużywania alkoholu.

W pojedyńczych dzielnicach, w tych samych rodzajach zawodowych liczba cięższych przypadków przy pracy jest bardzo rozmaitą. Obok urządzeń fabrycznych i rodzaju pracy odgrywa przy nieszczęśliwych wypadkach niemałą rolę alkohol. Spowodowane przez pracę w gorącej temperaturze, lub przez wielki pośpiech uczucie pragnienia popiera oczywiście używanie gorących trunków. Działanie spółek zawodowych w walce przeciw alkoholowi obracało się przeto w dwóch kierunkach.

Do przepisów ochronnych przeciw nieszczęśliwym przypadkom, jakie muszą być wywieszone we wszystkich fabrykach, przyjęto po pierwsze szereg przepisów tego rodzaju, jak n. p.:

„Pijanych należy wydalić z miejsca pracy". Albo: „Zabronionem surowo jest przychodzenie do pracy w stanie napitym, albo upijanie się podczas pracy". — „Jako dozorcy i t. d. przyjmowane być mogą tylko zupełnie trzeźwe, ufność budzące osoby". — „Pijanych należy usuwać od maszyn i najbliższej styczności z temiż".

Południowo-niemiecka spółka wyrobów z żelaza zabrania jaknajsurowiej przynoszenia wódki do pracy, uwodzenia innych robotników, by kazali sobie przynosić wódkę, albo w czasie pracy pili gorzałkę poza obrębem fabryki. Sasko-turyngska spółka zawodowa przemysłu żelaznego i stalowego zabrania przyjmowania do maszyn robotników, o których wiadomo, że lubią pić wódkę. Dla młockarni wszystkie niemal spółki wydały przepisy, że wolno zatrudniać tylko trzeźwych ludzi, jako nakładaczy, jako rozdzielających snopki, maszynistów, palaczy i wiążących słomę. Większą część przepisów nakłada współpracującym jako obowiązek, aby donosili pracodawcom, jeśli jakiś robotnik upił się we fabryce. Trudno zaprzeczyć, że wielu robotników nie stosuje się do tego ostatniego przepisu z powodu fałszywego nieraz poczucia solidarności. A jednak sami robotnicy powinniby dbać o to, aby wydane przeciw nadużywaniu alkoholu przepisy, miały także znaczenie w praktyce. Sami oni powinni wychowywać siebie samych, chodzi tu bowiem o ich własny interes, o ich własne zdrowe członki.

Powtóre spółki postanowiły zalecić pracodawcom, aby postarali się o dostarczanie wolnych od alkoholu napojów w swoich fabrykach. Przedsiębiorcom zwrócono nasamprzód uwagę na znaczenie nadużycia alkoholu, co skłoniło wielu wśród nich do tego, by za pomocą wywieszenia i rozdzielania pism ulotnych pouczyć robotników o szkodliwości używania alkoholu podczas pracy. W wielu fabrykach postarali się przedsiębiorcy o dobrą wodę do picia, udzielając bezpłatnie dodatków do niej, dalej o wodę mineralną, limoniadę, zimne i ciepłe mleko, kawę i herbatę po cenie kosztu. Z odnośnych wywodów zarządów spółek wyjmujemy jeszcze następujące szczegóły:

Wymaga się, aby zakazano zupełnie przyjętego w wielu razach udzielania gorących trunków na kredyt i aby przekroczenie tego zakazu zagrożono odebraniem konsensu na wyszynk.

W jednej z fabryk spadła ilość zużywanego piwa w jednym tygodniu z 1.500 butelek na 200, gdy oddano do użytku robotników sok owocowy do przyrządzania limonady i do-

stateczną ilość kawy. Wedle doniesień przedsiębiorców większych fabryk zyskano w zwalczaniu nadużywania alkoholu znaczne powodzenie przez urządzanie restauracyi, w których obok potraw po niskiej cenie podaje się wolne od alkoholu napoje, zwłaszcza kawę. Bardzo pomyślne wyniki osiągnięto w Elblągu przez rozporządzenie, iż w oberżach i szynkowniach nie wolno przed 8-mą lub 9-tą godziną rano sprzedawać gorących trunków, wieczorem zaś szynkownie muszą być zamykane wcześnie. Zdaniem różnych wielkich przedsiębiorstw ogromną szkodę w zwalczaniu pijaństwa stanowią towarzystwa z swemi uroczystościami i zabawami. Zarząd jednej ze spółek zwraca szczególną uwagę na to, że nauki szerzone wśród robotników przez towarzystwa zupełnej wstrzemięźliwości sprawiły, że towarzysze pracy już nie spoglądają pogardliwie na zwolenników ruchu wstrzemięźliwości.

Byłoby wielce pożądanem, aby i u nas nad tego rodzaju sposobami walki z alkoholem się poważnie zastanowiono i ewentualnie zastosowano je praktycznie. Każdy, kto współpracuje nad zwalczaniem nadużywania alkoholu, ten staje się przyjacielem robotników, ten pomaga do tego, aby się zmniejszyła liczba nieszczęśliwych wypadków przy pracy i podniosło się życie rodzinne robotnika.

Olbrzymi strajk w Szwecyi.

W poprzednim numerze naszego pisma informowaliśmy o wybuchu olbrzymiego, generalnego strajku robotników w Szwecyi. Strajk ten, w chwili gdy to piszemy, w poniedziałek 23 b. m. trwa dalej w rozmiarach wcale się niezmieniających.

Związek pracodawców stanął na stanowisku nieprzejednanem, bezwzględnem i oświadczył wyraźnie, iż nie chodzi mu tylko o wygrę obecnego strajkn i pokonanie robotników, ale chce równocześnie rozbić, zgnieść i zniszczyć doszczętnie organizacye robotnicze.

Naturalnem jest, że robotnicy wobec takiej bezczelnej postawy związku fabrykantów odpowiadają równą zaciętością, oświadczając, że prędzej zginą niż poddadzą się bezwzględnie pod jarzmo kapitalistyczne. Codziennie w całej Szwecyi odbywają się zgromadzenia robotnicze jednak w spokoju i bez najmniejszych nawet demonstracyi. Mówcy na zgromadzeniach przemawiają bardzo umiarkowanie, by nie podburzać i nie doprowadzić tem samem do wybuchu niepokojów, któreby tylko na szkodę robotników wyjść mogły. Dotychczas też cały strajk ma przebieg bardzo spokojny, aczkolwiek „gorąco“ w szeregach robotniczych coraz większe.

Rząd zachowuje się neutralnie, poprawnie. Poza zarządzeniem koniecznych środków ostrożności, jak obsadzenie wojskiem ważnych zakładów miejskich (wodociągi, gazownia, elektrownia i t. p.), tudzież najważniejszych arteryj komunikacyjnych, nie próbowano nawet ograniczać w czemkolwiek zagwarantowanych swobód konstytucyjnych, tak, że prawo wolności prasy i zgromadzeń wykonują robotnicy bez najmniejszych przeszkód ze strony administracyi państwowej. Mimo to wszystko dotychczasowy niezwykle spokojny przebieg strajku należy przypisać przedewszystkiem wysokiej kulturze samych robotników. Przedstawia się ona bardzo wyraźnie w tem, że na wyraźny rozkaz „Landessekretariatu“ kierującego całym strajkiem, robotnicy wodociągowi, z zakładu czyszczenia i oświetlania miasta nie zaniechali roboty. Tak samo pracuje dalej cała służba szpitalna i sanitarna. Najważniejszy problem dla kierownictwa strajku stanowi stanowisko kolejarzy. Na razie uwolniono ich od obowiązku strajkowania, a to dlatego przedewszystkiem, że strajk naraziłby ich samych na zbyt ciężkie straty (zarobków, emerytur i t. p.), a także dlatego, że robotnicy chcą mieć w kolejarzach rezerwę, którą rzucą na szalę dopiero w rozstrzygającym momencie walki.

A teraz pytanie: kto ostatecznie zwycięży?! Robotnicy czy fabrykanci? Odpowiedzi stanowczej dać trudno, ale na podstawie pewnych danych, można wyrazić pewne w tym względzie przypuszczenie. Przedewszystkiem jest faktem, że w straszliwej tej walce obie strony ponoszą codzień ogromne straty. Obecnie na 520.000 ludzi, żyjących z pracy rąk własnych w przemyśle, handlu i komunikacyi, strajkuje przeszło 330.000 ludzi. Średni zarobek ich na dzień i głowę można przyjąć na trzy korony skandynawskie (1 korona skandynawska równa się 1 kor. 40 hal. austryackich), czyli że strajkujący tracą dziennie **okrągło 1 milion koron**. Straty fabrykantów są naturalnie znacznie większe. Przedewszystkiem tracą oni cały zysk z fabryk, którego wysokość można przyjąć także na jeden milion dziennie, biorąc za podstawę obliczenie, że zysk brutto fabrykanta wynosi trzy korony na dzień i głowę robotnika. Dodajmy do tego wkładkę do kasy związku lokautowego, wynoszącą dziennie 160.000 do 240.000 koron, opłatę procentów od 8 milionów koron, pożyczonych przez związek na cele lokautu, a jako dzienną stratę fabrykantów otrzymamy sumę bardzo zbliżoną do **dwóch milionów koron**. Nadto straty, wynikające ze zmniejszenia obrotów handlowych, z ogólnej stagnacyi finansowej i ekonomicznej w całem państwie, można także ocenić na milion koron dziennie. Z obliczeń tych wypada, że strajk ten od dnia wybuchu, 4 sierpnia, dotychczas pożarł przeszło **100 milionów koron**!

Położenie obu stron walczących, wedle doniesień dzienników, przedstawia się mniej więcej następująco:

Fabrykanci znajdują się w położeniu krytycznem: wedle wykazów kasowych związku lokautowego za pierwszą połowę 1909 r. cała wolna gotówka jego, wynosząca 500.000 koron została zużyta na częściowy lokaut, który ogłoszono jeszcze 31 grudnia 1908 roku. Teraz w czasie strajku związek pożyczył w 16 bankach sumę ośmiu milionów koron na cele lokautu, dając w zastaw papiery procentowe reprezentujące całą sumę wkładek członków w kwocie 13,643.000 kor. Oprócz tej pożyczki związek lokautowy innych kapitałów niema. Mimo tajemnicy, w jakiej związek lokautowy stara się obecnie utrzymać swoje rozchody, wedle powszechnego a zasadniczego przekonania rozchody te wynoszą dziennie przeszło 700.000 koron, czyli że lokaut obliczony był na dwa tygodnie. Tymczasem minęło już trzy tygodnie od dnia wybuchu walki.

Położenie robotników, wedle tych samych źródeł przedstawia się w następujący sposób: Kasy organizacyj robotniczych są bardzo wyczerpane wskutek pomagania swoim członkom, którzy ulegli lokautom przed 1 sierpnia b. r. Pomoc nadchodząca z zewnątrz (Dania, Norwegia, Niemcy, Austrya, Węgry, Finlandya i Ameryka) wynosi 170 do 200.000 koron tygodniowo, a obliczona jest na miesiąc. Jeżeli się zważy, że pieniądze te nie są wypłacane robotnikom wprost, ale że idą na zakupno prowiantów i przygotowanie żywności przez same organizacye robotnicze (robotnicy sami wypiekają chleb), to można zrozumieć, że w tak ekonomiczny sposób używane te sumy mogą wystarczyć robotnikom na czas dłuższy, tem bardziej, że pracujący dotąd dobrze stosunkowo płatni kolejarze połowę swojego zarobku oddają na rzecz strajku.

Kierownicy strajku twierdzą, że robotnicy mogą wytrzymać **o dwa tygodnie dłużej niż fabrykanci**, wskazując zresztą na to, że ostateczny środek mają jeszcze w rezerwie strajk kolejarzy i robotników rolnych, który zmusi rząd do energicznej interwencyi na rzecz strajkujących.

* * *

Kiedy straszna ta walka się zakończy, z wiadomości nadchodzących, nawet w przybliżeniu wywnioskować nie można. Próby układów i pośrednictw różnych stron nie wydały żadnych rezultatów — pozostały bezskutecznemi. Przypuszczają jednak, że dłużej niż tydzień jeszcze strajk ten olbrzymi trwać nie może i w przyszłym tygodniu najpóźniej stanowczo, zwycięstwem jednej lub drugiej strony zakończyć się musi.

Z kieszeni robotniczej.

Z okręgu górniczego ostrawsko-karwińskiego.

Od miesiąca kotłuje w naszym okręgu. Robotnicy wszelkich przekonań niezadowoleni z czynności swych pośredników (delegatów) podnoszą wszędzie skargi. Nawet na zebraniach socyalistycznej „Unii“ towarzysze powstają przeciw swym agitatorom i rozmaitym małpoludom. Nawet, co już najznamienniejsze, to na szybie „Głównym“ w Orłowy, na „Betynie i Eleonorze“ w Dąbrowie zastawili górnicy pracę przez 1 zmianę, ażeby zademonstrować przeciw swym prowodyrom, że nie ze wszystkiem się zgadzają, co im z góry Cingry, Regery, Brdy, Bonczki i wiele jeszcze główniejszych macherów na ślepo narzuca. Coś w tem dziwnego, czego jeszcze w naszym przemysłowym okręgu dotąd nie było, ażeby strejkiem objawiać swe niezadowolenie z czynności paprykowych przedstawicieli robotników.

Otóż ni stąd ni z owąd rozlepiono 14 lipca po wszystkich kopalniach okręgu, w którym zatrudnionych na 56 kopalniach jest przeszło 40.000 górników, drukowane afisze, ogłaszające, że wszystkim bez wyjątku robotnikom męskim w okręgu Ostrawa-Karwina odtrącać będą począwszy za czerwiec po 40 hal. na miesiąc aż do Nowego roku na dom rekonwalescentów w Wielkich Kończycach przy Ostrawie. W tych ogłoszeniach przyznano się, że właściciele kopalń zapłacili 150.000, i 500 koron jako połowę ceny kupna domu, a robotnicy mają również zapłacić tyle. Przypada więc na jednego męskiego robotnika koło 4 koron. Nic by w tem nie było złego, boć taki dom ze względów zdrowotnych przyczynić się może dużo do poratowania zdrowia dla wielu. Ale zważmy na to, że ten dom położony jest w Wielkich Kończycach, blizko Witkowic i Ostrawy, skąd dym z setek kominów, gazy z blizkich koksowni i inne jeszcze wyziewy szkodliwe zdrowemu człowiekowi szkodzą, a cóż dopiero choremu.

Dalej, czyż o tem wszystkiem nie wolno robotnikowi wprzód nic wiedzieć, aż już tych 7 drabów podpisze, (jak porządek służbowy) i każe tysiącom robotników płacić ze swej już i tak marnej i nędznej płacy?

I co najgorsza, jak płacić to każą wszystkim zarówno, bez pytania, czy to socyał czy chrz. robotnik lub dziki; ale jak przychodzi do wyborów do kas brackich lub na delegatów, to tylko sami cebularze i paprykowcy!

Ludu górniczy! długoż to jeszcze pozwolisz drwić z siebie takim pachołkom żydowstwa? Czy ten wypadek z domem rekonwalescentów w W. Kończycach nie otworzy ci oczy? Czy nie powstaniesz i nie powiesz stanowczo: dotąd a nic dalej! — albo dosyć tego naigrawania waszego z nędzy robotnika! Gdyby byli chcieli delegaci robotniczy, byliby dom ten zakupili sami właściciele kopalń i ofiarowali go robotnikom, boć się święcie przynależy kapitalistom węglowym dbać o zdrowie górnika; ale wy chcieliście się baronom węglowym przymilić i wydarliście robotnikom 150.000 koron z kieszeni. Ponadto jeszcze płacić muszą robotnicy każdorocznie za utrzymanie domu, na utrzymanie kilkunastu kikutowców do usługi, podatek i t. p.

Oj poznajcież tych krzykaczy górnicy, od was jedynie zależy, czy się tak zdzierać pozwolicie i to przez robotników. Dość zdzierają panowie, nie dopuśćmy w przyszłości, ażeby z nas i nasi bracia (choć zwyrodniali) skórę zdzierali. Wiele już to było różnych instytucyi, na które się robotnicy składać musieli, a później przywłaszczyli je sobie panowie.

Tak będzie i z tym domem na „Skałce“

w W. Kończycach. Prędzej czy później przejdzie w ręce pańskie.

Odbędą się w krótkim czasie wybory w całym okręgu ostrawsko-karwińskim na delegatów na następne 3 lata, więc stanowczo żądajmy delegatów wspólnych. Niech obok socyalistów zasiadają tam i chrześcijańscy robotnicy i bronią kieszeni robotników przed wszelkimi zdziercami.

Niech się nikt nie ociąga od pracy, bierzmy się zawczasu do agitacyi, przedstawiajmy chwiejnym ów wypadek z tym domem — a jest nadzieja, że znajdziemy uznanie u ogółu robotników. Jeżeli coś ważnego zapoczątkować mamy, żądajmy, ażeby nam to wprzódy w cechowniach ogłoszono i zasięgnięto opinii wszystkich robotników, a dopiero potem uchwalono i podpisywano. Więc baczność bracia na wybory delegatów. Jak sobie pościelisz tak się wyspisz.

Do agitacyi i do pracy! *Młot.*

Przepełnienie w zawodzie masarskim w Krakowie.

Zdawało się, że po ugodzie, jaką czeladnicy masarscy w Krakowie przed 3 laty z majstrami zawarli, będzie pewien możliwy porządek w tym zawodzie. Jednakże pokazało się, że pp. majstrowie nie mogą zrozumieć tego, iż tylko zgodne pożycie między nimi a czeladzią może zapewnić spokój. Wracają zatem dawne stosunki z przed 3 lat. Są wprawdzie władze mające stać na straży obowiązujących przepisów, ale te władze jakby nie istniały. Bo np. takie stosunki, jakie panują w pracowni p. Grabowskiego — są wprost niemożliwe. Jakim sposobem może uczeń wyuczyć się dobrze swego zawodu, gdy tam na 4 czeladników przypada aż 18 chłopców. Podobnie w firmie J. Armółowicz **na 1 czeladnika przypada aż 9 chłopców**, w pracowni p. Gargula 7 chłopców na 2 czeladników, u p. Satalecklego na 13 czeladników jest 21 chłopców, u p. Kurkiewicza na 4 czeladzi 9 chłopców, u p. Sieczkowskiego na 3 czeladzi 9 chłopców. Jedynie tylko firma p. Bialika stosuje się do ustawy, bo na 25 czeladników jest 14 chłopców.

Z wszystkich chłopców jest najmniej $^3/_4$ zapisanych w cechu, a ci, którzy nie są jeszcze zapisanymi, w najkrótszym czasie zostaną zapisani; następstwem tego niemoralnego stosunku jest to, że co roku wyzwala się mnóstwo czeladzi, którą majstrowie wyrzucają zaraz po wyzwolinach, robiąc z nich wyzwolonych dziadów. W taki sposób powstaje coraz liczniejszy proletaryat rękodzielniczy, bo wskutek nadmiaru wyzwolonej czeladzi liczba jej jest znacznie większa, niż zapotrzebowanie. Częstokroć też nowo wyzwoleni czeladnicy muszą wyrzec się swego zawodu, bo nie mogą w nim znaleźć pracy... A winę tych stosunków ponoszą majstrowie, którzy przyjmują **wbrew ustawie** nadmierną liczbę chłopców do praktyki.

Apelujemy tą drogą do władz przemysłowych, ażeby raz zapobiegły obchodzeniu ustawy i położyły kres anormalnym stosunkom w warsztatach krakowskich pp. majstrów masarskich.

Równocześnie ostrzegamy rodziców, by swoich synów nie oddawali do zawodu masarskiego, bo zawód ten już dziś nie daje czeladnikowi chleba i taki chłopiec, który przez 4—5 lat odbywał żmudną praktykę, zostaje po wyzwoleniu się na czeladnika bez roboty, której nieraz całemi latami znaleźć nie może. Gdy te przykre stosunki się zmienią, co jednak potrwa lat parę, wtedy rodzice mogą ponownie oddawać swoich synów do praktyki masarskiej, a obecnie niech ich pomieszczają w innych zawodach, co leży w interesie tak rodziców, jak i ich synów.

Korespondencye.

Piotrowice (Śląsk).

W naszej fabryce stosunki robotnicze są bardzo opłakane, a to wskutek tego, że tak dozorcy i majstrowie jak i dyrektor fabryki odnoszą się do robotnika z uprzedzeniem i nim poniewierają i krzywdzą go.

Jak się u nas z robotnikiem postępuje tego dowodem następujące zdarzenie: Niedawno zepsuł się w fabryce naszej piec, w którym topi się żelazo z rudą siarczaną. Piec zepsuł się podczas dziennej zmiany (Szychty). Gdy robotnicy, którzy na noc pracują, zobaczyli zepsuty piec — zwrócili uwagę dozorcy na to, że przy piecu tym pracować nie można. Dozorca jednak zamiast donieść o zepsuciu się pieca dyrektorowi, kazał ludziom nadal pracować. Przepracowali całą noc, a ponieważ piec nie funkcyonował, nie policzono im nocnej szychty, lecz nałożono jeszcze na nich po 1 kor. kary za rzekome przekupstwo.

Nie lepszy od tego dozorcy jest majster Karkoszka. Dyrektor fabryki kazał wystawić szopę na t. zw. kis i na „opałki". Do tej szopy kazał zwozić ten kis robotnikom, za co jednak chciał płacić tylko 3 hal. od 1m³ zamiast jak dawniej 6 hal. Ponieważ robotnicy na tę cenę się zgodzić nie chcieli, dyrektor wydalił z nich 12. Majster Karkoszka drwił sobie jeszcze z wypędzonych, nie pamiętając o tem, że niedawno sam prosił o wyższą płacę, choć zarabia 150 kor. miesięcznie.

Tak postępują z nami nasi przełożeni. Brak nam organizacyi. Gdyby bowiem wszyscy robotnicy z naszej fabryki byli zorganizowani, nie byliby pozwolili na wyrzucenie z pracy tych 12 biedaków, lecz byliby stanęli w ich obronie. Niestety dużo robotników do organizacyi nie należy, a następstwem tego jest to, że nad robotnikiem znęca się nie tylko dyrektor, lecz rozmaici dozorcy i majstrowie. *Jeden z robotników.*

Ruch zawodowy.

Kraków. W ostatnich dwóch tygodniach mieliśmy bardzo żywy ruch wśród robotników miejskich. Przyczyną ożywienia się życia były i są ciągłe szykany i krzywdy wyrządzane robotnikom przez kierownika czyszczenia miasta p. Nowotnego. Panu temu ciągle się widocznie wydaje, iż jest nieograniczonym panem, jak za czasów niewolnictwa, życia i mienia robotników, jemu jako kierownikowi zakładu podległych. Wróciwszy, po dłuższej nieobecności do obowiązków służbowych, zaczął wydawać „rozkazy". Robotnicy początkowo je przyjmowali milczeniem. Pan „naczelnik" jednak szedł coraz dalej, wreszcie nakazał robotnikom-pomocnikom przy zakładzie czyszczenia miasta zajętym pracą nocną, tak, że ci sami robotnicy, którzy pracowali cały dzień, pracować jeszcze musieli w nocy 6 godzin. Razem w ciągu jednej doby pracowali robotnicy z przerwami **21 godzin.** W dodatku do tego niesłychanego wyzysku sił robotników, nakazał p. Nowotny wszystkim robotnikom rozpoczynać pracę o godz. 5 rano a nie o 6 jak dotychczas.

Tego już było robotnikom za wiele. Wielu z nich bowiem mieszka za miastem, a przeważna część w najodleglejszych miasta zakątkach, którzy chcąc stawić się do pracy na godzinę 5-tą, muszą wstawać o godzinie 3 lub wpół do 4. Poza tem muszą codziennie płacić stróżowi 20 halerzy za otwarcie bramy, co miesięcznie stanowi wydatek 6 koron z pensyi, która wynosi: u robotników dziennych od 1 korony 20 do 1 korony 80 halerzy dziennie, u robotników stałych od 60 do 80 koron miesięcznie. Kiedy robotnicy zwracali p. Nowotnemu uwagę, że takie zarządzenia są dla nich niesłychanie uciążliwe i połączone z znaczną szkodą materyalną i fizyczną, pan Nowotny odpowiedział, że go „to nic nie obchodzi i komu się nie podoba, może się wynieść za bramę. Ja mam — mówił — taki nakaz z magistratu i nakaz ten wykonuję".

Robotnicy postanowili zatem bronić się przeciw nadużyciom biernym oporem. We środę 11 b. m. nie przyszli do pracy o godz. 5, ale jak zwykle o godz. 6. Pan Nowotny „wściekły" oświadczył na to robotnikom dziennym, żeby się „wynieśli za bramę", albowiem on ich do niczego nie potrzebuje. Robotnicy usłuchali p. Nowotnego, „wynieśli się" wszyscy w liczbie przeszło 130 ludzi i rozpoczęli bezrobocie. Przed południem udali się do Magistratu do prezydenta Dra Lea. Pan prezydent oświadczył im między innemi, że o zarządzeniach p. Nowotnego nic nie wie, w ciągu zaś trzech dni sprawę tę załatwi. Robotnicy po oświadczeniu p. prezydenta postanowili popołudniu pójść do pracy i tak też zrobili.

Tymczasem p. Nowotny ogłosił, że ich nie przyjmie i zostawił ich trzy dni bez pracy. Robotnicy ci, to najbiedniejsza kategorya ludzi pracy, zupełnie niezorganizowani, zaniedbani, tem samem też nie mogli się bronić skutecznie, a organizacya nasza również wydatnej pomocy dać im nie mogła, ponieważ do niej nie należą. Po trzech dniach podjęli się pracy na warunkach im przedłożonych.

Natomiast druga kategorya robotników, t. zn. robotnicy-pomocnicy, zorganizowani w naszym Związku, stawili skuteczny opór zarządzeniom brutalnym p. Nowotnego i postawili na swojem. Pracę jak przedtem rozpoczynają o godzinie 6 rano, a praca nocna została prawie zniesioną. To znowu dowodzi, że **skutecznie się bronić potrafi tylko robotnik zorganizowany i uświadomiony.**

Podczas całej tej ruchawki odbyło się kilka zebrań i konferencyi, w których imieniem naszej organizacyi brał udział czynny kol. redaktor H o l e k s a, a także i kol. Puchałka.

W walce z krzywdą i wyzyskiem o słuszne prawa robotników, pomaga naszej organizacyi dzielnie bratni codzienny organ „Głos Narodu", który zawsze jest gotowy służyć nam swoją pomocą.

Karwina. W dniu 22 b. m. urządziła nasza Grupa P. Z. Z. Ch. R. w Karwinie publiczne zgromadzenie, które zagaił sekr. na Śląsk kol. Bura. Przewodniczył kol. Feliks Sopora, sekretarzem był kol. Robert Kubanek. Kol. Bura mówił o sprawach robotniczych i o zdradzieckiem postępowaniu socyalnej demokracyi, która nas robotników zdradziła w haniebny sposób przez to, że delegaci robotników, którzy są socyalistami podpisali na 2 lata umowę, że żadnych żądań robotnicy stawiać nie będą. Teraz my górnicy, musimy jęczeć pod tem jarzmem czerwonej zdradzieckiej bandy. Nadchodzą nowe wybory na delegatów w niektórych szybach. Musimy się pokrzątać, by na delegatów wybrano i ludzi z naszego chrześcijańskiego obozu, byśmy mogli wiedzieć, co tam w tych sądach rozjemczych robią socyaliści i jaki spisek na nas robotników knują. Socyaliści bez wiedzy naszej zakupili w spółkę z przedsiębiorcami kopalń dom w Kończycach przy Ostrawie, w którym będzie się mieścił szpital i kąpiele dla robotników. Dom ten ma kosztować trzysta tysięcy pięćset koron. Dom ten powinni byli zakupić sami przedsiębiorcy, bo w ich interesie leży zdrowie robotnika. Ale socyalna demokracya chcąc się podlizać kapitalistom, zgodziła się na to, że robotnicy zapłacą połowę ceny kupna.

Zawarto też taki układ i teraz my cierpieć musimy. Przeciw takim nadużyciom ze strony delegatów musimy zaprotestować. Ponieważ kończą się już dwa lata, przez które dzięki socyalnej demokracyi niemogliśmy stawiać żadnych żądań, przeto pora jest ku temu, byśmy z naszej strony postawili żądania. Żądania jakie stawiamy, były przedmiotem obrad wymienionego wyżej zgromadzenia. Żądania te ułożone na zjeździe delegatów górniczych na konferencyi odbytej w dniu 15 sierpnia są następujące: 1) żądamy dla robotników 8 godzinnego dnia roboczego, licząc w to zjazd i wyjazd z kopalni. Żądania te odnosimy i do maszynistów, palaczy i koksiarzy. 2) Żądamy podwyższenia zarobków dla kopaczy na szychtę 5 K. dla wozaczy starszych do 3 K. 70 hl., dla wozaczy młodszych do 3 K. 50 hl., dla starszych szleprów do 2 K. 80 hl., dla młodszych 2 K. 50 hl., dla robotników, którzy pracują w kopalni chwilowo na

wierzchu, żądamy zapłaty takiej, jaką mają pracując w kopalni. 3) Żądamy aby niedzielna praca była podwójnie płacona. 4) Żądamy dla wierzchowych robotników 25 proc. na zmianę. 5) Żądamy 40 centnarów węgla dla żonatych robotników, a 20 centnarów dla swobodnych i prowizyonistów. Robotnicy mają dostać także po 1 furze drzewa na rok. 6) Żądamy, aby robotnikom przy kopalniach pracującym sprzedawano centnar węgla za 1 kor. 7) Domagamy się, by powyższe żądania zostały objęte ugodą i by ta ugoda zaczęła obowiązywać od 1 października a najdalej od 1 grudnia.

Na temat powyższych żądań przemawiało wielu mówców, poczem je całe zgromadzenie jednogłośnie przyjęło i uchwaliło. Okrzykiem Szczęść Boże zakończył kol. przewodniczący obrady.

Brzeszcze. Dnia 22 b. m. o g. 3½ popoł. odbyło się zgromadzenie robotnicze, zwołane przez miejscową Grupę Polskiego Związku zawodowego chrześc. robotników z siedzibą w Krakowie. Jako referent Głównego Zarządu tego Związku przybył z Krakowa p. Puchałka. Zgromadzenie, na które zeszła się znaczna liczba włościan i robotników, zagaił p. Popla, poczem zabrał głos p. Puchałka, który w treściwem przemówieniu podniósł potrzebę i korzyści organizacyi zawodowej tak robotniczej jak i rolniczej i zachęcał, by ludność garnęła się do chrześcijańskich stowarzyszeń zawodowych.

Robotnik p. Machalica zachęcał swoich kolegów, by nie tylko do stowarzyszenia zawodowego należeli, lecz by też w niem pracowali i dla niego zyskiwali zwolenników.

Miejscowy proboszcz ks. Migdałek podnosił ważność zebrań robotniczych i znaczenie organizacyi zawodowych, które dla robotnika są najsilniejszą bronią w walce o poprawę losu.

P. Puchałka podał wreszcie parę przykładów, jak o robotnika dba Związek zawodowy chrześcijański, a jak związki socyalistyczne.

Słowa p. Puchałki nie przypadły do gustu jakiemuś młodemu socyaliście, który stojąc za drzwiami, zdobył się na tyle bohaterstwa, że krzyknął: „nieprawda" i natychmiast dał drapaka. Zgromadzenie zakończył p. Popla prośbą, by robotnicy na zebrania zawsze pilnie uczęszczali.

Obrazek z życia robotnika miejskiego w Krakowie.

W ciemnej, wilgotnej norze podmiejskiego budynku, mieszka robotnik miejski wraz ze swoją rodziną. Zarabia dziennie 1 kor. czterdzieści halerzy, a musi z tego wyżywić siebie, żonę i kilkoro drobnych dzieci. Żona, zmuszona opiekować się dziećmi nie może nigdzie nic zarobić. Zmuszona jest żebrać. Lecz czujne oko policyi pilnuje jej na każdym kroku, grożąc zabraniem „pod telegraf".

Mąż nieraz ze łzą w oku i z bólem serca spogląda na rodzinę; żółta jego twarz i zapadłe policzki wyrażają trwogę przed nadchodzącem widmem śmierci głodowej.

A tu kapitalizm rzuca się na niego.

Jednego dnia wstaje o godzinie trzeciej rano. Bierze zawiniątko, zawierające kawałeczek suchego chleba, który ma być dla niego posiłkiem przy całodziennej ciężkiej pracy i zabiera się do wyjścia. Ciężkie i bolesne myśli przesuuwają się po jego głowie. Panowie żyją w obfitości, zjadają najsmaczniejsze potrawy i zapijają je szampanem. Dla niego pozostał tylko suchy chleb i woda. A i to mu jeszcze z gardła wydzierają. Pracuje ciężko w dzień i noc, a nie widzi ani przed sobą ani za sobą lepszego jutra, tylko tę szarą, codzienną nędzę. „Nie żal by mi było zakończyć to nędzne życie; leżałbym spokojnie w grobie i o niczem bym nie myślał" — mówi do siebie nędzarz w mundurze.

Żona zbudzona, widząc rozpacz męża, mówi do niego:

— Nie rozpaczaj mężu. Może jakoś Pan Bóg pomoże i będzie nam lepiej. Idź wieczorem i zapisz się do Związku na ulicę Tomasza, a tam staną w obronie twojej.

— E! daj mi spokój — odpowiada zrozpaczony mąż. — Nie mam czasu, bo się muszę spieszyć do pracy. Pan naczelnik kazał nam przyjść o godzinie 5 rano do pracy. Gdybym się spóźnił, to fora za bramę i wydartoby mi jeszcze i ten suchy chleb z ust.

Powiedziawszy to wyszedł do pracy. Wyszedł do sieni.

— Hej, kto to się tłucze po sieni? Czy djabli wam nadali, że tak wcześnie wychodzicie, kiedy jeszcze wszyscy śpią? Przez tę hołotę to człowiek nawet spania niema. — Tak wita wychodzącego do pracy ojca rodziny stróż kamieniczny.

— Ależ dajcie stróżu spokój! Ja nie chcę, byście mi za darmo bramę otwierali. Macie tu 10 halerzy.

— Schowajcie sobie, albo połóżcie na język. Ja mniej nie wezmę niż 20 hal. — odburknął stróż.

— Ależ ja biedny, ja na tyle nie zarobię!

— Ja też biedny — woła nieubłagany stróż.

Biedny robotnik wyjmuje ostatnich 20 hal. i daje stróżowi, a wyszedłszy za bramę przeklina z rozgoryczeniem:

— Bodajby już raz djabli wzięli całego naszego kierownika.

Kronika.

Od Redakcyi. Przypominamy raz jeszcze, że wszystkie sprawozdania ze zgromadzeń, wszelkie korespondencye, oraz ogłoszenia, które mają być umieszczone w „Myśli Robotniczej" należy przesłać najpóźniej **w poniedziałek przed wyjściem numeru.** Później nadesłane artykuły czekać muszą do numeru następnego.

Równocześnie zaznaczamy, że artykułów, na których niema podpisu, a więc nie wiadomo przez kogo przesłanych, nie umieszczamy — lecz idą one do kosza.

Wielkie nieszczęście. Z Trzyńca na Śląsku austr. piszą nam: Dnia 4 sierpnia o godz. 9 rano zdarzyło się u nas wielkie nieszczęście, które pociągło za sobą dwie ofiary, a jedno bardzo ciężkie popalenie. Budują obecnie w hucie trzynieckiej, tej mordowni życia i zdrowia robotników, nowy wysoki piec, który łączono mostem razem z drugim w ruchu będącym piecem. Kilka dni przedtem stary piec jakoś niedopisywał, ale w ten dzień prawie się poprawiło, to też i robotnicy koło niego zatrudnieni byli nawet zanadto śmiali.

Wtem spada w starym piecu tak zwana „Gichta" w dół, klapy bezpieczeństwa dźwignęło, gazy z całą siłą buchają i opaliły trzech monterów, zatrudnionych przy budowie mostu tak niebezpiecznie, że ciało kawałkami odpadało. Jeden nazwiskiem Franciszek Fizia zmarł tego samego dnia o godz. 5 wieczór wśród okropnych męczarni; drugi, Hebel Franciszek umarł następnego dnia o godz. 6 rano. Trzeci, Polański Franciszek może będzie uratowany. Winę ponoszą organa dozorujące, które zawczasu nie ostrzegły pracujących. Gdyby to ktoś z robotników coś zawinił, toby było krzyku, kary i innych szykan, zwłaszcza jeżeli się jakaś choćby mała szkoda stała, ale że tu zawinili panowie, to zdaje się wszystkim ujdzie na sucho. Oj panowie! zważcie tylko, czy wy dobrze robicie.

Gdzie was wcale nie potrzeba, tam zwłaszcza, gdzie obowiązek sam robotnika dopędza w pracy, to ciągle depczecie, ale tu, gdzie macie pilnować życia robotnika, to was nie było. N. p. przed niedawnym czasem wstąpił inżynier do maszyny, zastał tam kilku odpoczywających robotników, co to było krzyku; jednego z pracy wydalił, resztę ukarał karą pieniężną, chociaż huta wcale żadnej szkody nie ucierpiała. Ciekawiśmy, czy tu w wyżej opisanym wypadku który z panów jaką naganę lub karę poniesie! Ale cóż to panom o życie 2 robotników? u nich zdaje się milszy ich pies domowy, niż życie i zdrowie robotnicze. Zamiast pilnować w hucie, pilnują w „Nordmarkach" i różnych „Vereinach" na szkodę naszego narodu.

Ocknijcie się a zbliżcie się do ludu, uznajcie w robotniku swego brata, a bądźcie pewni, że i robotnicy was będą poważali!

Jeden z hutników.

Strajk w salinach. W Łącku koło Dobromila socyaliści wywołali strajk robotników pakarzy soli. Dzięki podburzaniom robotników do gwałtów przyszło do wykroczeń, a strajk zakończył się tem, że 40 robotników wyrzucono z pracy. Strajk wywołali towarzysze Witek i Mantel z Przemyśla i na nich spada wina za to, że 40 ludzi zostało bez chleba.

Zjazd związku Tow. spożywczych w Szwajcaryi. Ruch współdzielczy Szwajcaryi zajmuje w Europie drugie miejsce po Danii. Ze sprawozdania przygotowanego na zjazd związku towarzystw współdzielczych (odbyty w Zurychu) widać, że związek współdzielczy obejmował 295 towarzystw, mających 185,281 członków, co wraz z ich rodzinami przedstawia przeszło ¼ ludności Szwajcaryi. Obroty wszystkich towarzystw współdzielczych za r. 1908 dosięgły 81 miljonów franków, a przewyższyły o 12 mil. obroty z r. 1907. Czysty zysk wyniósł 6.6 miljonów franków. Dywidendy od zakupów wypłacono 31 fr. 95 tow. założyło swe kasy oszczędnościowe, 76 towarzystw miało własne piekarnie, 28 z nich zorganizowało sprzedaż mleka. Skład hurtowny związku jest w stosunkach z kooperatywami zagranicznemi.

Zajmująca jest ideowa strona działalności kooperatyw szwajcarskich. Przedewszystkiem związek troszczy się o rozwój idei współdzielczej wśród swych członków. W tym celu wydaje gazety i broszury, urządza odczyty. Do obowiązku trzech sekretarzy związku należy objeżdżanie kraju i wygłaszanie odczytów i uczęszczanie na zjazdy współdzielcze zagraniczne. Związek wydaje 4 dzienniki: dwa po niemiecku, jeden po francusku i jeden po włosku. Najpopularniejszy z tych dzienników ma 119.000 prenumeratorów.

Nic dziwnego, że wobec takiego rozwoju ruchu współdzielczego, zjazd zurychski ściągnął aż 450 delegatów, a nawet licznych gości z zagranicy. Zjazd przyjął nową ustawę związku, która przewiduje utworzenie banku współdzielczego.

Prasa szwajcarska szeroko omawia obrady zjazdu, nadając ruchowi współdzielczemu doniosłe dla kraju znaczenie, i zgadzając się widocznie z dewizą głównego organu związku, że: „Naród szwajcarski może obronić swą niezależność ekonomiczną w stosunku do zagranicy, może podnieść dobrobyt i stworzyć sprawiedliwy układ społeczny na drodze organizacyi swych sił spożywczych".

Straszne skutki alkoholizmu. Dr Förster, wybitny fizyolog, przeprowadził ścisłe badania nad strasznymi skutkami alkoholizmu dziedzicznego w jednej tylko rodzinie, której historyę przy pomocy władz miejscowych wyśledził w najdrobniejszych szczegółach. Pewna kobieta, urodzona w r. 1740, a zmarła na początku wieku XIX, była pijaczką, złodziejką i włóczęgą. Pozostawiła potomstwo, które z biegiem lat wykazało poważną liczbę 834 osób. Z tych 709 było sądownie karanych, 106 urodzenia nieprawego, 142 żebraków, 64 żyjących ze wsparć publicznych, 181 kobiet prostytutek publicznych, 76 osób karanych za różne zbrodnie, z tych 7 za zabójstwo. Jedna ta rodzina, według najściślejszych i wiarygodnych obliczeń, w ciągu 75 lat kosztowała państwo 5 milionów marek, które pobrała w postaci wsparć, wynagrodzeń, kosztów utrzymania w więzieniach i t. d.

Odpoczynek świąteczny w Australii. Wiadomo, z jaką surowością zachowują Anglicy odpoczynek niedzielny. Lecz niedziela angielska jest niczem w porównaniu do niedzieli i południa środowego w Australii; oprócz bowiem świąt zwykłych, robotnik i urzędnik australski mają zapewniony w dniu tym odpoczynek półdniowy.

I tak, skoro wejdzie kto do restauracyi australskiej we środę w chwili, gdy zegary miejskie wydzwaniają dwunastą, ujrzy zdumiony, jak wszystkie kelnerki odwracają się od gości i zrzuciwszy fartuchy, spieszą, jak na komendę,

ku wyjściu. Jeżeli zaś gość wszedł do restauracyi na kilka minut przed dwunastą i zdążył już zamówić zupę, to może mu się zdarzyć, że kelnerka, niosąca talerz, usłyszawszy bicie zegara, postawi talerz na najbliższym stole, nie dbając czy gość zgłosi się po niego, a sama najspokojniej odejdzie.

Do jednego z teatrów, w którym odbywało się we środę przedstawienie popołudniowe, wszedł jakiś jegomość z brodą do połowy ogoloną, tłómacząc się tem, że fryzyer odmówił mu stanowczo ogolenia drugiej połowy, ponieważ wybiło południe.

Zdaje się to nieprawdopodobnem, a jednak jest prawdziwem, że w Sydney, mieście liczącem pół miliona mieszkańców, obcy przybysz nie dostanie w niedzielę nic do zjedzenia. Co prawda, niektóre restauracye wydają potajemnie potrawy, po pierwsze jednak trzeba wiedzieć, gdzie są takie restauracye, powtóre zaś można narazić się bardzo łatwo na aresztowanie za przekroczenie rozporządzenia o odpoczynku świątecznym.

Pewnego Włocha, znajdującego się w niedzielę w takiej restauracyi, restaurator wepchnął, na widok nadchodzącego policyanta, do pokoju bocznego, w którym znajdowała się właśnie jedna z kelnerek. Surowy stróż porządku publicznego i tam wkroczył, wobec czego biedny Włoch, aczkolwiek dawno żonaty, oświadczył dla uniknięcia kozy, że dziewczyna jest jego narzeczoną, a kelnerka przytaknęła temu zeznaniu.

Włoch, co prawda, uniknął takim sposobem aresztowania, naraził się jednak na nieprzyjemności daleko gorsze. Po upływie bowiem pewnego czasu, kelnerka zaskarżyła go do sądu o wynagrodzenie w sumie 500 funtów szterlingów za niedotrzymanie obietnicy małżeństwa, żona zaś biedaka, dowiedziawszy się o tem, zażądała rozwodu, otrzymała go i wyszła wkrótce za mąż powtórnie.

Prawdziwy strach ogarnia Sydnejczyków, gdy zdarzają się dwa dni świąt z rzędu, w ciągu bowiem dni tych miasto staje się martwem i nawet zwłoki ludzi, zmarłych w przeddzień świąt, muszą leżeć niepochowane, choćby nawet zagrażały ludności zarazą, gdyż żaden z grabarzy nie zgodzi się na pogwałcenie wygodnego mu prawa.

Obrona dzieci w Anglii. Z dn. 1 maja obowiązywać zaczęło w Anglii nowe prawo, mające na celu obronę dzieci przed zepsuciem, wyzyskiem i nieszczęśliwymi wypadkami.

Według prawa tego zabrania się dzieciom liczącym mniej niż lat 16, palenia tytoniu pod jakąkolwiek postacią. Na policyantów nakłada prawo obowiązek zabraniania dzieciom palenia na ulicach, a nawet rewidowania ich i konfiskowania znalezionego tytoniu, papierosów lub cygar. Właściciele sklepów z wyrobami tytoniowymi podlegają wysokim karom pieniężnym za sprzedawanie dzieciom towarów swoich.

Drugi paragraf tego prawa zawiera zakaz posyłania lub wprowadzania dzieci poniżej lat 14 do lokali, w których sprzedawane są trunki alkoholiczne do wypicia na miejscu. Nawet usiłowanie zniewolenia dziecka do przekroczenia progu takiego lokalu uważane jest za karygodne.

Obok tych dwóch paragrafów głównych nowe prawo obejmuje jeszcze cały szereg innych.

I tak, zabrania się zostawiać dzieci bez opieki w mieszkaniu, w którem płonie ogień dla nich dostępny. Ponieważ zaś w Anglii dotychczas w użyciu powszechnem są kominki zamiast pieców, przeto prawo powyższe Anglicy uważają za bardzo uciążliwe. Niemniej obie Izby parlamentu angielskiego zgodziły się na nie....

Dalej prawo rozciąga nadzór bardzo ostry nad osobami ubezpieczajacemi życie dzieci na korzyść własną. Jeżeli dowiedzionem będzie, że dziecko ubezpieczone odniosło obrażenia lub zmarło skutkiem niedbalstwa albo też złego obchodzenia się ze strony osoby ubezpieczającej, to osoba ta podlega karze 200 funtów szterlingów lub do 5 lat więzienia.

Inny paragraf naznacza kary więzienne na osoby, zniewalające dzieci do żebraniny. Za żebraninę uważane jest także wysyłanie dzieci aby grały lub śpiewały na ulicach dla wzbudzenia litości wśród przechodniów.

W końcu prawo zabrania pod groźbą kar wysokich handlarzom starzyzny przyuczać je do kradzieży.

W Londynie np. stwierdzono liczne kradzieże klamek, rączek od dzwonków i kołatek, znajdujących się przy wszystkich drzwiach wchodowych domów angielskich, przez dzieci, pragnące zdobyć pieniądze na kupno łakoci.

Prawodawstwo więc angielskie zdobyło się na krok ważny w kierunku opieki nad dziećmi i przypuszczać należy, że znajdzie naśladowców chętnych w innych państwach europejskich.

Statystyka strejków. „Bulletin de l'Office du Travail“, podaje dane statystyczne co do liczby strejków, które odbyły się w kilku państwach w ciągu pierwszych miesięcy 1909 r. Ze sprawozdania tego wynika, iż w Austryi w styczniu r. b. było 28 strejków, w których wzięło udział 2192 robotników. W 17 wypadkach przyczyną strejku było żądanie podwyższenia płacy zarobkowej. W 8 wypadkach strejki przyniosły korzyść robotnikom; w 12 zawarto kompromis.— We Włoszech w lutym r. b. zaszło 75 strejków, w których uczestniczyło przeszło 10.000 robotników. 39 strejków wywołało żądanie podwyższenia płacy, 16 — żądanie zmiany regulaminu fabrycznego. Zaledwie w 12 wypadkach żądania robotników zostały zaspokojone; w 11 wypadkach zawarto kompromis; po większej części zwycięztwo było po stronie pracodawców. W Belgii w marcu r. b. wydarzyło się 7 strejków z udziałem 1047 robotników. Robotnicy wygrali w jednym tylko wypadku; 3 strejki zakończyły się kompromisem. W Anglii w marcu r. b. wybuchnęło 17 strejków; ilość straconych dni roboczych doszła do sumy 101,600; jeden tylko strejk skończył się zaspokojeniem żądań robotników, a w 9 wypadkach zawarto kompromis.

„Kwestya robotnicza i dążność do jej rozwiązania“.

Profesor uniwersytetu w Monastyrze (Westfalia) Ks. Dr. Hitze wydał w r. 1899 znakomite dzieło pod powyższym tytułem, w którem w sposób nadzwyczaj rzeczowy i jasny omówił bardzo obszernie tak piekącą dziś sprawę robotniczą, oraz podał wskazówki, jak tę sprawę załatwić z pożytkiem dla społeczeństw.

Książka ta uznaną została w całym świecie i pojawiła się w czterech wydaniach. Ażeby to dzieło uprzystępnić i polskiej publiczności (książka jest napisana po niemiecku) podjęła się bardzo ruchliwa księgarnia św. Wojciecha w Poznaniu wydawnictwa tego dzieła w tłómaczeniu polskiem. Rzeczywiście też niedawno wyszło to dzieło, obejmujące przeszło 300 stronic druku.

Całe dzieło dzieli się na 4 części: I. Wstęp. II. Zadanie i uprawnienie ustawodawstwa o ochronie robotników. III. Zadania ku ubezpieczeniu dochodu i ubezpieczenie robotników i IV. Podniesienie i uszlachetnienie „zwyczajowego“ przeciętnego trybu życia. Ponadto obejmuje to dzieło cały szereg cyfr dających znakomity pogląd na całokształt życia robotniczego. Cyfry te dotyczą państwa niemieckiego, a ponieważ tam życie robotnicze wykazuje może najwięcej ważnych bardzo momentów, przeto te cyfrowe zestawienia mają dla poznania kwestyi robotniczej nieocenione znaczenie. Ważnym bardzo dodatkiem są też przepisy i ustawy dotyczące ochrony robotników w przedsiębiorstwach.

Książka p. t. „Kwestya robotnicza“ powinna być stałym podręcznikiem nietylko dla tych, którzy pracują na polu społecznem, ale niemniej i dla robotników samych. Przystępna jej cena, bo tylko 3 marki i 20 fenigów (4 kor.) umożliwia każdemu jej nabycie, a posiadanie jej jest wprost nieodzowne.

Co czytać?

O uprawnieniu własności prywatnej. Napisał A. Ziemski. Poznań. Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha. 1909. Stron 36. Cena 24 halerze.

Spotykamy się, szczególnie robotnicy, bardzo często ze zdaniem, że własność prywatna, będąca podstawą dzisiejszych stosunków społecznych, conajmniej nie jest prawem przyrodzonem ludzkości, a tem samem świętem, ale jest wytworem historycznego rozwoju społeczeństw, a socyaliści twierdzą, że prostą kradzieżą. Ich zdaniem, niesłuszną, niesprawiedliwą jest rzeczą, aby jednostka posiadała jakiś przedmiot n. p. kawałek ziemi, warsztat, fabrykę jako prywatną własność. Przez to bowiem inni tego przedmiotu używać nie mogą — to jest krzywdą. Zatem dążyć trzeba — według socyalistów — do tego, żeby wszystka własność prywatna, wszystkie narzędzia pracy przeszły na własność wszystkich, najlepiej państwa, które jest zbiorowiskiem ogółu. Rząd państwowy by rozdzielał wtenczas dobra ogółu równo między poszczególne jednostki, każdy miałby dostatek chleba, nie byłoby nędzy. Tak głoszą socyaliści.

Książeczka, której tytuł wyżej wymieniliśmy, rozprawia się gruntownie z twierdzeniami socyalistów i dowodzi, że prawo osobistej własności jest przyrodzonem prawem każdego człowieka, zostało nadane przez Boga, a zatem jest nienaruszalnem, świętem. Książeczka napisana jest jasno i łatwo zrozumiale, dlatego też nadaje się bardzo jako materyał do referatów i odczytów na zebraniach robotniczych.

„Ruchu chrześcijańsko-społecznego“ ukazał się zeszyt 22 i zawiera:

Piotr Adamek. O potrzebie pracy społeczno-charytatywnej kobiet katolickich ze sfer wyższych i średnich. — *D. T.* Położenie klasy robotniczej w Rosyi (ciąg dalszy). — *X. St. Pł.* Kilka uwag z powodu wystawy przemysłowej w Inowrocławiu. — *K. Holeksa.* Wyniki publicznego pośrednictwa pracy w Galicyi — i projektowana tegoż reforma (ciąg dalszy). — Materyał do wykładów i nauk: *K. Wróblewski.* Sztuka a robotnik. — *X. St. Sadowski.* Jak przemawiać na zebraniach i zgromadzeniach? (dokończenie). — Ruch ekonomiczno-społeczny: Kobieta a rzemiosło. —. Dwunasty międzynarodowy kongres przeciwalkoholowy w Londynie. — Ustawa przeciw strajkom w Hiszpanii. — Z ruchu socyalistycznego: „Cud“ Rudolfa Kowolika w dodatku „Gazety Robotniczej!“. — Socyalna obrona prawna: Okulary dla robotników wiejskich przy rozrzucaniu sztucznych nawozów. — Przegląd pism peryodycznych służących do pracy społecznej. — Od redakcyi.

Ks. J. Małecki. **Czytaj młodzieńcze.** Rady i wskazówki dla młodzieńców idących do wojska. 1906. Str. 116. Cena 72 hal.

Znane są niebezpieczeństwa, grożące młodzieży podczas lat służby wojskowej. Potrzebną zatem jest rzeczą, aby każdy młodzieniec poinformował się dokładnie, co go na tej służbie czeka. W tym celu napisał jeden z kapłanów odpowiednie objaśnienia i uzupełnił je wskazówkami co do zachowania się podczas samej wojskowości.

Autor przedstawia, na co jest wojsko, na co wojna, obowiązek służenia we wojsku, znaczenie przysługi wojskowej. — Jak należy zachować się pod względem religijnym przed służbą i podczas służby — a mianowicie przedstawia strony ujemne życia żołnierskiego: Miłostki, pijaństwo, socyalizm i samobójstwo.

W ostatnich miesiącach przed rozpoczęciem służby wojskowej, winien każdy nasz młodzieniec książeczkę tę dostać do ręki.

Zawiadomienia.

Ogłoszenie Biura pośrednictwa pracy. Zawiadamiamy PT. majstrów masarskich, że przy naszem Kole zawodowem założonem zostało z dniem 1 marca b. r. Biuro pośrednictwa pracy, które pośredniczy na żądanie w każdym czasie w wyszukaniu czeladników masarskich. Jest także naszym celem bojkotować agitatorów żydowskich na prowincyi, którzy za pośrednictwo niemożliwie wyzyskują tak dających pracę, jak i pracy poszukujących.

Biuro nasze otwarte jest w każdy czwartek wieczorem i w niedzielę w godzinach południowych.

Koło zawodowe masarzy przy P. Z. Z. Ch. R. w Krakowie ul. św. Tomasza 37.

Nakładem Polsk. Związku zaw. chrześć. rob. w Krakowie. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie. — Redaktor odpowiedzialny: Karol Holeksa.